Górski, Grzegorz

O ziemiach zachodnich i północnych w pracach polskiego podziemia 1939-1945

Czasy Nowożytne 4, 201-212

1998

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

MUZEUM HISTORII POLSKI

Czasy Nowożytne, tom IV/1998
Periodyk poświęcony dziejom polskim i powszechnym od XV do XX wieku

Grzegorz Górski
(Toruń–Lublin)

O ziemiach zachodnich i północnych w pracach polskiego podziemia 1939–1945. Artykuł recenzyjny

Zagadnienie miejsca w polskiej myśli politycznej w latach 1939–1945, programów i koncepcji przejęcia po wojnie Ziem Zachodnich i Północnych (ZZP)[1], jest ciągle niestety mało znane. Niewiele też wiemy o organizacyjnej stronie przygotowań do tej operacji w strukturach Polskiego Państwa Podziemnego (PPP) w tym okresie. Jest to efektem świadomego marginalizowania tych zagadnień przez historiografię związaną z obozem rządzącym do 1989 r., który chciał w ten sposób utwierdzić przekonanie o swej wyłączności w dziele reintegracji tzw. Ziem Odzyskanych z Macierzą. Ten obraz jako swoisty dogmat naukowy, sformułowany został w kluczowym opracowaniu naukowym tego środowiska autorstwa M. Orzechowskiego[2], które ukazało się pod koniec 60-tych. Tylko wyjątkowo rola odegrana w ramach tej problematyki przez struktury PPP przebijała się we wspomnieniach[3] i rzadziej w opracowaniach

1. Pojęcie to dla potrzeb niniejszych rozważań obejmuje obszar nie należących przed wybuchem wojny do Polski terenów Wolnego Miasta Gdańska, Prus Wschodnich, Pomorza Zachodniego z Ziemią Lubuską oraz Śląsk Dolny i Opolski.
2. M. Orzechowski, *Odra–Nysa Łużycka–Bałtyk w polskiej myśli politycznej okresu drugiej wojny światowej*, Wrocław 1969.
3. L. Gluck, *Od ziem postulowanych do ziem odzyskanych*, Warszawa 1971; E. Serwański, *Wielkopolska w cieniu swastyki*, Warszawa 1970.

naukowych[4]. Pod koniec lat 80-tych ukazały się trzy teksty piszącego te słowa[5], które zwracały uwagę na znaczącą skalę przygotowań koncepcyjnych i organizacyjnych podjętych w strukturach Delegatury Rządu RP na Kraj i Armii Krajowej.

Przełom polityczny ostatnich lat, który zaowocował możliwością podjęcia swobodnych badań wszelkich, zakłamanych dotąd kart naszej historii, w tym zakresie nie przyniósł jednak zasadniczych zmian. Jeśli nie liczyć marginalnych uwag na ten temat w dwóch opracowaniach mego autorstwa z 1995 r.[6] i także marginalnych uwag w pracach poświęconych historii Narodowych Sił Zbrojnych[7], to jedynie dwa opracowania M. Dymarskiego[8] szerzej prezentowały interesujące nas zagadnienie.

Ukazanie się zatem w 1997 r. pracy tegoż Autora[9], można uznać za ważny krok w kierunku wypełnienia tej dotkliwej luki. Nie może też dziwić, że w tej sytuacji i Autor i jego opracowanie skupiają na sobie nie tylko znaczącą uwagę, ale i wielkie nadzieje. Zastanówmy się, czy książka M. Dymarskiego nadzieje te i oczekiwania zaspakaja.

Pierwsza, zasadnicza wątpliwość pojawia się już przy analizie samego tytułu. Autor powraca w nim do, wydawałoby się zapomnianej formuły ruchu oporu. Jest to zabieg wysoce ryzykowny. Pojęcie ruchu oporu w odniesieniu do polskiego podziemia lat 1939–1945 zawsze było ukierunkowane na tworzenie swoistej alternatywy dla pojęcia i dorobku PPP. Historiografia związana z obozem komunistycznym usiłowała narzucić pojęcie ruchu **w miejsce** PPP po to, by przy pomocy tego zabiegu przekreślić legalny charakter struktur PPP, a w konsekwencji otworzyć drogę do budowania swoiście pojmowanego, kreowanego

---

6. G. Górski, *Administracja Polski Podziemnej w latach 1939–1945*, Toruń 1995; *Ustrój Polskiego Państwa Podziemnego 1939–1944*, Lublin 1995.
7. M. Dymarski, *Ziemie postulowane w prognozach politycznych obozu narodowego w kraju*, Wrocław 1991; *Zagadnienia demograficzne ziem postulowanych (ziem nowych) w prognozach polskiej konspiracji* [w:] *Demografia i społeczeństwo Ziem Zachodnich i Północnych 1945–1995*, Warszawa 1996.
8. M. Dymarski, *Ziemie postulowane (ziemie nowe) w prognozach i działaniach polskiego ruchu oporu 1939 –1945*, Wrocław 1997.
9. G. Górski, *Ziemie Zachodni i Północne*.

„rewolucyjną wolą ludu", legalizmu ośrodka związanego ze Związkiem Sowieckim. Kiedy zatem M. Dymarski w tytule swej pracy pisze o polskim ruchu oporu, to sytuuje się niestety, mam nadzieję że nieświadomie, we wskazanym przeze mnie nurcie. Jest to tym bardziej dziwne, że treść pracy w gruncie rzeczy nie uzasadnia przyjęcia takiej formuły. Zdecydowaną bowiem większość swych rozważań Autor poświęca prognozom i działaniom struktur PPP. Jeśli pisze o NSZ, to trzeba pamiętać że ta formacja, choć generalnie pozostawała poza strukturami PPP, to przecież nie kwestionowała co do zasady ani konstytucyjnej pozycji władz RP na wychodźstwie, ani – faktycznie – roli ich krajowych ekspozytur. Trzeba też mieć świadomość, iż w zakresie spraw omawianych przez M. Dymarskiego aktywność ludzi z NSZ w wielu miejscach bezpośrednio przenikała się z pracami struktur PPP. Zatem jedynie stojąca na gruncie kwestionowania polskiej państwowości Polska Partia Robotnicza, była konsekwentnie poza trzonem polskiego podziemia. W interesujących nas rozważaniach, sam M. Dymarski (o czym za chwilę) wykazuje, że dorobek ośrodka komunistycznego był zupełnie marginalny. Czy zatem uzasadnia to, by w mającym przecież kluczowe znaczenie tytule opracowania, rezygnować z tego, co jest rzeczą oczywistą na rzecz formuł pustych i historycznie wątpliwych?

Liczące prawie 200 stron tekstu opracowanie, Autor podzielił na pięć rozdziałów. Szkoda, że potencjalnie najbardziej interesujący („integracja – w planach i projektach"), nie został rozwinięty jak inne i tak jak na to skądinąd zasługuje.

We wstępie, Autor formułując swe cele, napisał: „Tutaj dążyć będziemy do przedstawienia i scharakteryzowania wybranych (podkreślenie moje – G.G.) koncepcji politycznych w łączności z praktyką administracji polskiej wraz z całym układem personalnym sił zaangażowanych w dzieło przejęcia sił nowych. (...) Postępujące studia nad dziejami narodu polskiego pod okupacją pozwalają na zidentyfikowanie wielu osób do tej pory kryjących się za treścią publikacji prasowej ulotki czy programu. Połączenie tych elementów pozwoli poszerzyć wiedzę o polskim ruchu oporu, o istniejących w nim powiązaniach oraz udziale społeczeństwa polskiego (podkreślenie moje – G.G.) w pracy nad przygotowaniem inkorporacji terytoriów na zachodzie i północy" (s. 6–7). M. Dymarski widzi w tym wstęp „do oceny roli programu zachodniego w dziejach społeczeństwa polskiego w latach 1939–1945". Prześledźmy czy temu

niezmiernie ambitnemu zadaniu Autor w interesującym nas opracowaniu podołał? Zanim jednak do tego przejdę, jeszcze jedna uwaga.

Podkreśliłem, iż Autor wskazał na swój zamiar zajęcia się „wybranymi koncepcjami". Jest to oczywiście Jego prawo zwłaszcza, gdy ma się do czynienia z obszernością materiału, co niewątpliwie miało miejsce. Jednak nie podaje niestety Autor kryteriów, wedle których dokonał selekcji. Może to niekiedy Czytelnika Jego opracowania wprowadzać w błąd , a recenzenta zmusza do wskazania istotnych uszczerbków w pracy.

W rozdziale pierwszym M. Dymarski opisuje charakter i zasięg prac prognostycznych. Wskazuje tu trafnie na fakt, iż problematyką zachodnią, z czasem „żyły" coraz liczniejsze środowiska, w coraz większym zakresie oddając się przygotowaniom do przejęcia ziem zachodnich i północnych (ZZP). Wydaje mi się jednak, że to bardzo ważne zagadnienie potraktował M. Dymarski mimo wszystko dość powierzchownie, raczej relacjonując istniejącą tu, choć rozproszoną wiedzę, niż pogłębiając jej stan. Szkoda że nie pokusił się tu dokonanie próby analizy ewolucji tego zjawiska wraz z rozwojem sytuacji wojennej. Tym bardziej, że Autor dosyć ryzykownie moim zdaniem zestawia różne „nierealne" pomysły i koncepcje. Jeśli w połowie 1942 r., a więc gdy Niemcy stali u wrót Moskwy, Leningradu czy Kaukazu, rozważano możliwość unicestwienia ZSRS, to w kontekście nie tak przecież odległych doświadczeń z I wojny, stopień nierealności tej koncepcji był zasadniczo odmienny niż pomysły tworzenia państwa serbołużyckiego na gruzach Niemiec (s. 15). Wskazuję na to, bo mieliśmy przecież do czynienia z procesem bardzo dynamicznym i nie można tego nie uwzględniać.

Wydaje mi się także, że zastanawiając się nad charakterem prac prognostycznych Autor pominął na tym miejscu dwa podstawowe uwarunkowania, które ów charakter w przypadku struktur PPP jednoznacznie determinowały. Chodzi mianowicie o zdecydowane iunctim pomiędzy z jednej strony zachowaniem nienaruszonej granicy wschodniej, z drugiej zaś uzyskaniem przede wszystkim dogodnego położenia strategicznego na zachodzie (tu mieściła się sprawa inkorporacji Prus Wsch., Gdańska i części Śląska) oraz dodatkowych kompensat za poniesione straty (inne postulaty terytorialne). Trzeba dostrzegać to istotne uwarunkowanie i zróżnicowanie, bo z tym też związany był odmienny zestaw argumentacji, jak i konkretnych poczynań organizacyjnych. Stawianie tej

sprawy w ten sposób miało też wzgląd na zdecydowaną, znaną elitom PPP, niechęć aliantów do przesądzania w czasie wojny jakichkolwiek zmian terytorialnych. Niełatwo było bowiem na terenie międzynarodowym trwać na gruncie nienaruszalności granicy wschodniej, gdy Związek Sowiecki już od klęski Francji zaczął się jawić jako jedyna szansa na zneutralizowanie Hitlera, a jednocześnie wysuwać daleko idące postulaty terytorialne pod adresem Niemiec. To bardzo ważny czynnik, który również bezpośrednio wpływał na charakter prac prognostycznych w PPP. Wprawdzie w późniejszych partiach opracowania Autor trafnie zwraca na nie uwagę, ale nie uzasadnia to moim zdaniem pominięcia jako kwestii o fundamentalnym znaczeniu, w początkowej fazie swoich rozważań. Tym bardziej gdy Autor, jak się zdaje poważnie, wprowadza elementy w rodzaju „kakaowych czwartków" (s. 14).

Zwrócić też trzeba uwagę, na wyjaśnienie przez Autora dość pogmatwanych, ale wbrew pozorom istotnych, kwestii terminologicznych (s. 26). Używanie w stosunku do ZZP określeń, ziemie: nowe, postulowane, powracające czy odzyskane, wskazuje nie tylko na konkretne środowisko polityczne czy okres historyczny. Często oznacza również zupełnie odmienną treść terytorialną czy programową. Szkoda jednak, że momentami sam Autor zapomina o konsekwencji i precyzji w tej materii.

Wiele wątpliwości budzi konstrukcja i treść rozdziału drugiego, poświęconego miejscu ziem postulowanych w pracy komórek PPP. Niemal połowę tego rozdziału Autor poświęca na wyjaśnienie trudnych skądinąd i koniecznych (choć nie w tych rozmiarach) problemów strukturalnych PPP. Niestety, wiele spraw zostało tu naświetlonych błędnie. Oto kilka przykładów. Nie ma podstaw twierdzenie, że tytuł Męża Zaufania dawał ks. J.Prądzyńskiemu „prawo przeprowadzenia wyboru delegata" (s. 29) i, że w związku z tym, „w maju 1940 r. na polecenie ks. Prądzyńskiego urząd delegata objął A.Bniński" (s. 30). Bniński został zaproponowany przez ks. Prądzyńskiego, pozytywnie zaopiniowany przez Porozumieie Stronnictw Politycznych (na tej podstawie zaczął tworzyć zręby aparatu administracyjnego), ale nominację, a nie potwierdzenie, otrzymał od Rządu RP. To wbrew pozorom bardzo istotna różnica. Nie jest też prawdziwe twierdzenie, iż objęcie urzędowania przez Bnińskiego zanim urząd objął delegat warszawski, było „przyczyną uchwalenia przez rząd istnienia trzech Głównych DR" (s. 30). Było dokładnie odwrotnie. Wobec sprzeciwu czynników krajowych

i emigracyjnych wobec tej koncepcji, którą przyjęto jeszcze w początkach 1940 r., min. Kot właśnie nominacją Bnińskiego chciał tę formułę potwierdzić i przesądzić.

Nie można też przyjąć jako prawdziwego twierdzenia Autora (powtórzonego za L. Gluckiem), że władza Bnińskiego obejmowała nie tylko ziemie zachodnie RP wcielone do Rzeszy, „lecz również tereny położone na zachód od polskiej granicy państwowej" (s. 31). Nie ma na to żadnych przesłanek. Podobnie niezrozumiałe jest sugerowanie przez M. Dymarskiego (s. 31 przypis 9), iż w tym zakresie bazowano na doświadczeniach przedwojennej „dywersji pozafrontowej". Ta formacja była z całą pewnością przygotowywana do działania tylko do działania na zajętych przez wroga terenach RP. Nie było zatem żadnej możliwości wykorzystania jej aktywów w perspektywie przyłączenia ziem Rzeszy do Polski. Dziwi zatem, że wbrew opiniom najbardziej wiarygodnych działaczy „Ojczyzny" – J. J. Nikischa i E. Serwańskiego – M. Dymarski twierdzi, że „z supozycją L. Glucka można się zgodzić" (s. 31).

Czyżby sądził, że działacze „Ojczyzny" sami pozbawiliby się niewątpliwych zasług, gdyby teza ta miała odpowiadać prawdzie?

Tezę taką, w oparciu zresztą o rozmowy i korespondencję z działaczami „Ojczyzny" sformułowałem już w 1989 r.,[10] a M. Dymarski nie przedstawia żadnych nowych argumentów, które supozycję L. Glucka (on sam zresztą jej nie bronił w korespondencji ze mną) pozwoliłyby przyjąć.

Z kolei na s. 33–36 przedstawia Autor w sposób mocno pogmatwany spory wokół koncepcji organizacji pionu cywilnego PPP w początkach 1940 r. Rozważania te, pozostające w wątpliwym związku z zasadniczymi zagadnieniami tej pracy kończy Autor tezą, która jest zupełnie nieuprawniona. Według Niego, w końcu marca 1940 r. płk Rowecki „podjął samodzielne kroki celem zbudowania u swego boku pionu cywilnego, odpowiadającego jego dezyderatom". (s. 36) Nic takiego nie miało miejsca. Przeciwnie, cały czas Rowecki dążył do współpracy z Politycznym Komitetem Porozumiewawczym w celu stworzenia struktur cywilnej administracji, czego wyrazem była inicjatywa powołania Szefa Koordynacji[11].

10. Szerzej piszę o tym w moich dwóch opracowaniach: *Administracja Polski*, *Ustrój Polskiego*.

11. Już w moim tekście z 1988 r. poświęconym genezie „Teczki" wyjaśniłem kwestie terminologiczne związane z używaniem pojęcia Administracja Zmilitaryzowana i Admi-

Z kolei na s. 38 Autor pisze, iż nieporadność ośrodków cywilnych pozwoliła „ZWZ–AK na objęcie swym zasięgiem spraw w normalnych warunkach należących do kompetencji władz cywilnych; propagandy, informacji oraz tzw. administracji zastępczej". Przyznać trzeba, że to wysoce osobliwe stwierdzenie.

Następna kwestia to rzeczywista geneza tzw. administracji zmilitaryzowanej[12]. Autor próbuje analizować pracę tzw. Komisji Trzech przyznając rację S. Kauzikowi, który jednak, jak już to wykazałem[13] w oczywisty sposób pomylił chronologię wydarzeń. Następnie, opisując w skrócie współpracę ZWZ i PKP z Szefem Koordynacji swtierdza: „Należy sądzić (sugeruje to również Terej), iż plan powołania podwójnej AZ był wybiegiem Komendanta ZWZ. Uzyskując zgodę PKP, mógł bez obaw posądzenia o zapędy dyktatorskie, (a tak oceniono wysunięcie propozycji tzw. etapów), rozbudowywać administrację zmilitaryzowaną, która istniała de facto jako jedyna" (s. 41–42). Zdumiewające że przyjmuje tu M.Dymarski bezkrytycznie opinie, formułowane bez żadnych podstaw przez czołowych eksponentów historiografii marksistowskiej.

Wreszcie Autor prezentuje konkluzję, która musi wzbudzać zasadniczy sprzeciw. Wykazuje mianowicie, że W. Grabowski[14] oraz piszący te słowa w swych opracowaniach, „starają się przekonać czytelnika, że działalność podziemna miała cechy zorganizowanych, skończonych przedsięwzięć, zaopatrzonych w mocowania prawne i kompletną obsadę personalną. Ogromna liczba nazwisk, funkcji, komórek wówczas się pojawiających, nie miała zbyt wielkiego znaczenia dla pracy administracji, której po prostu częstokroć nie było" oraz że „cały ten okres rodzenia się struktur konspiracyjnych (...) cechowała aktywność na polu organizacyjno-tytularnym, nie zaś samoobronnym". Tym stwierdzeniem daje Autor niestety dowód tego, że zupełnie nie rozumie istoty problematyki struktur

---

nistracja Zastępcza. Szkoda, że Autor tego nie uwzględnił, co doprowadziło do szeregu błędnych interpretacji; G. Górski, Powstanie Administracji Zmilitaryzowanej ZWZ-AK pod nazwą „Teczka", Studia Historyczne, Kraków 1988, nr 3.

12. G. Górski, *Administracja Polski*, s. 61 i 70, przypis 156.
13. Wykazałem to w moich tekstach i opracowaniach wyżej już cytowanych i jak dotąd nikt nie przedstawił nowych, przekonywających dowodów które tezy Tereja i Duraczyńskiego, mogłyby potwierdzać.
14. Chodzi o Autora bardzo cennego opracowania o Delegaturze Rządu: W. Grabowski, *Delegatura Rządu RP na Kraj*, Warszawa 1995.
15. S. Salmonowicz, *Polskie Państwo Podziemne. Z dziejów Walki Cywilnej*, Warszawa 1994.

i obsady administracji konspiracyjnej i bezpośredniego przełożenia tego zagadnienia na konkretną działalność, w tym i samoobronną. Nie rozumie też tego, że często, w ówczesnych warunkach, zwłaszcza w pierwszej fazie konspiracji, nawet samo istnienie pewnych struktur było manifestacją trwania polskiej państwowości, a tym samym najwyższą formą samoobrony. W tym zakresie, jeśli Autorowi przeszkadza nadmiar konkretnych informacji w pracy Grabowskiego i mojej, powinien skorzystać ze znakomitego syntetycznego opracowania S. Salmonowicza[15]. Być może wtedy uniknąłby takich, bardzo kontrowersyjnych uwag.

Podejmując analizę miejsca problematyki ziem nowych w strukturach ZWZ–AK popełnia M. Dymarski od razu błąd, wymieniając jako zastępców L. Muzyczki w Szefostwie Biur Wojskowych J. Michalewskiego i S. Miłkowskiego. (s. 45) W rzeczywistości zastępcami byli S. Miłkowski i R. Gokieli, a Michalewski zajął miejsce Miłkowskiego w końcu 1942 r. Szkoda że w tym rozległym rozdziale, ledwie pół strony (s. 48) poświęcił Autor na zrelacjonowanie opisanej przeze mnie[16] podstawy koncepcyjnej działania Wojskowej Administracji Ziem Nowych (WAZN), uwarunkowanej koniecznością respektowania norm prawa międzynarodowego przy obejmowaniu ZZP. Dla zrozumienia kierunku prac WAZN, jak i późniejszych kontrowersji z Delegaturą Rządu ma to przecież znaczenie fundamentalne.

Z kolei na s. 51 powraca Autor do kwestii zakresu terytorialnego prac Delegatury Poznańskiej i Biura Zachodniego. Powtarza tu nieuprawnioną tezę, iż Biuro Zachodnie (BZ) podobnie jak Delegatura Poznańska „obejmowała obszary poza zachodnią granicą Polski w sensie intencjonalnym, bez definiowania zasięgu" . Powtórzyć zatem trzeba, że twierdzenie te jest nieuprawnione. Potwierdza to właściwie na tej samej stronie sam Autor, cytując J.J.Nikischa i wskazując, że BZ zaczęło się zajmować ziemiami powracającymi dopiero w końcu 1942 r. Wtedy Delegatura Poznańska była już historią.

Następny problem nie zaprezentowany precyzyjnie, to analiza zmian strukturalnych, będących następstwem scalenia Administracji Zastępczej i

---

16. Szerzej opisałem to w artykule: G. Górski, *Ziemie zachodnie i północne*.
17. Nie rozumiem dlaczego Autor używa tu cudzysłowu.

Administracji Zmilitaryzowanej oraz przekształcenia BZ w Biuro Ziem Zachodnich (BZZ) czy Biuro Ziem Nowych (BZN). Autor sugeruje, że uformowane w drugiej połowie 1943 r. BZN(BZZ), było zalążkiem Komisariatu Generalnego Ziem Nowych (KGZN). W myśl założeń, KGZN miał „konsumować" prace prowadzone przez „wojsko"[17] (s. 53–54), jako organ Głównego Delegata Rządu przewidziany „do realizowania interesu państwowego" w kraju. Tymczasem jak już wskazywałem w swym obszernym tekście z 1989 r. koncepcja KGZN bardzo szybko upadła[18], a nową koncepcję programowo-organizacyjną uzgodniono w następstwie intensywnych negocjacji między Szefostwem Biur Wojskowych i WAZN a Delegaturą i BZZ. Dopiero w efekcie tych ustaleń, wiosną 1944 r. doszło do zasadniczej zmiany strukturalnej, której efektem było, jak można przypuszczać, m.in. powołanie BZN w nowej formule.

Rozważania w tym rozdziale kończą się przybliżeniem prac i dorobku Sekcji Zachodniej, Studium Zachodniego i Zrzeszenia Dziennikarzy Ziem Zachodnich. Umieszczenie jednak wśród komórek zorientowanych na ZZP Biura Szkolnego ZZ i Tajnego Uniwersytetu ZZ jest chyba jednak przesadą.

Rozdział trzeci poświęcił Autor ewolucji programu zachodniego polskiego podziemia. Stawia tu na początku dość odważną tezę, że „ofensywna myśl zachodnia", postulująca rewizję granicy zachodniej z Niemcami, pojawiła się już wiosną 1939 r. (s. 78–79). W istocie były to raczej elementy swoistej licytacji obozu politycznego i harce publicystyczne, niż poważny („ofensywny") program polityczny. Najistotniejszą jednak konstatacją Autora jest tu uznanie, iż „ofensywna myśl polityczna propagująca rozrost terytorialny państwa (...) przebiegała w trzech etapach" (s. 79), choć zaraz zastrzega, iż chodzi tu raczej o „trzy wielkie programy". „Pierwszy rozwijał się w latach 1940–1943 i wyrażał mocarstwowe ambicje obozu narodowego i środowisk grawitujących do jego ideologii" (s. 79–80). „Drugi program stworzyło, ogólnie mówiąc, państwo podziemne i czynniki polityczne je reprezentujące: Delegatura Rządu, Komenda Główna AK, Rada Jedności Narodowej". „Jego rola skończyła się właściwie wraz z pojawieniem się ostatniej koncepcji zrealizowanej przez wydarzenia 1945 r. –

---

18. G. Górski, *Ziemie zachodnie i północne*.
19. Tu M. Dymarski jako Autor innego opracowania jest niewątpliwie najlepiej zorientowany.

koncepcji lewicy komunistycznej". Przyznać trzeba, że taka próba uporządkowania problemu, budzi zasadniczy sprzeciw i to z wielu względów. Skupię się na dwóch, zasadniczych moim zdaniem, kwestiach.

Po pierwsze, nie potrafię zrozumieć jakie są kryteria wyodrębnienia pierwszych dwóch programów. Przecież obóz narodowy był bez wątpienia jedną z zasadniczych części państwa podziemnego. Wymienione przez M. Dymarskiego instytucje PPP były przecież współtworzone przez obóz narodowy. Koncepcje obozu narodowego, dominowały rzecz jasna, bo żaden inny obóz polityczny nie był tak dalece przygotowany do prezentacji swych w tej materii poglądów. Jedynie organizacyjna koncepcja stworzona w ramach ZWZ–AK była pewną nie tyle alternatywą, ile uzupełnieniem.

Po drugie jest już zupełnie niezrozumiałe zestawienie rzeczywistego dorobku struktur PPP z wyimaginowanymi ex post koncepcjami lewicy komunistycznej. Tym bardziej że dalej, sam praktycznie dyskwalifikuje postulaty zgłaszane przez PPR, która deklarując w końcu 1943 r. wolę przywrócenia na zachodzie ziem „etnicznie" polskich, świadomie czy nie, faktycznie sprowadzała ten program do minimalnych, nic nie znaczących korekt granicy. A jeśli w końcu 1944 r. lewica komunistyczna zmieni zdanie (zwłaszcza po porozumieniu jałtańskim w lutym 1945 r.), to przecież nie było w tym żadnej zasługi polskich komunistów. A już tym bardziej komunistycznego podziemia krajowego.

Dyskusyjne są również uwagi M. Dymarskiego, generalnie dyskwalifikujące wszelkie koncepcje, nazwijmy to, „Wielkiej Polski". Czyni to, konfrontując te pomysły (moim zdaniem w sposób zupełnie nieupoważniony), z ostrożną polityką Rządu RP. Tymczasem trudno oprzeć się wrażeniu, że te maksymalistyczne niekiedy koncepcje krajowe były jak najbardziej na rękę władzom RP, które mogły przecież w tej, co tu dużo mówić, dość zgodne opinii kraju wskazywać Aliantom tę wielka presję. I trzeba przyznać, że nagłaśniane postulaty kraju odegrały jednak pewną rolę w przygotowaniu Aliantów na zasadnicze zmiany terytorialne, a rządowi pozwoliły też formułować systematycznie rozbudowywane postulaty. Z tego punktu widzenia wydaje się, że nie ma potrzeby dezawuowania tych koncepcji. Nie realność tych postulatów była tu bowiem najważniejsza.

Kolejny, czwarty rozdział poświęcił Autor prezentacji używanych argumentów uzasadniających polskie roszczenia terytorialne (s. 123). Wskazuje tu generalnie słusznie, iż owa argumentacja ewoluowała wraz z rozwojem sytuacji

wojennej. Brakuje tu jednak może wyraźniejszego zaznaczenia, że argumentacja owa uwarunkowana była także tym, których ziem dotyczyła. Inaczej było w przypadku Prus Wsch. I Gdańska, inaczej Śląska Opolskiego, inaczej Śląska Dolnego i Nadodrza, inaczej wreszcie Pomorza Zachodniego. W końcowej partii tegoż rozdziału, pojawiają się też koncepcje reprezentowane przez Stronnictwo Ludowe i Stronnictwo Demokratyczne. Trudno zrozumieć skąd nagle pojawiają się te dwie formacje. Jest to uwaga zresztą szersza, bowiem M. Dymarski generalnie prezentuje koncepcje obozu narodowego[19], bo ten obóz miał największy dorobek oraz dorobek Delegatury Rządu (częściowo tożsamy z tym pierwszym) i ZWZ–AK. Ale skoro chciał Autor pokazać szersze spektrum, to dlaczego pominął ważne i niemniej interesujące koncepcje sformułowane przez Stronnictwo Pracy (ściślej „Unię"), organizacje sanacyjne czy wreszcie PPS?

Ostatni, piąty rozdział poświęcony planom i projektom integracji, jest jak już wskazałem w moim odczuciu, niewystarczająco pogłębiony. Już choćby pierwsze, fundamentalne zagadnienie, dotyczące stopnia odrębności i tempa integracji ZN z Macierzą, jest zaprezentowany nie tylko powierzchownie, ale nie ujawnia nawet kto stał za jaką koncepcją (s. 169). O tej powierzchowności świadczy także poświęcenie stosunkowo dużej uwagi roli KGZN (s. 189–192), który jak wskazałem był koncepcją incydentalną. Niezrozumiałe też pozostaje w świetle wywodów M. Dymarskiego, jaki w istocie był efekt dyskusji dotyczącej organizacyjnej formuły działań integracyjnych, jaka toczyła się na przełomie 1943 i 1944 r.

Trzeba też zwrócić uwagę, że z zaprezentowanej gamy prawie 150 tytułów prasy konspiracyjnej jakie miał Autor wykorzystać w swej pracy, przywołuje w tekście ledwie trzecią część. Szkoda, bo być może trzeba było wiele swych wywodów zilustrować szerszą prezentacją ówczesnych planów.

W świetle sformułowanych wyżej uwag polemicznych, trudno jednoznacznie ocenić opracowanie M. Dymarskiego jako spełniające oczekiwania i nadzieje. Niezaprzeczalnym atutem tej pracy jest to, że w ogóle powstała i wypełniła przykrą lukę. Ważnym jest, mimo uwag krytycznych, wynikająca jednoznacznie (choć może zbyt słabo podkreślona), fundamentalna rola struktur PPP w przygotowaniu programowym i organizacyjnym problematyki inkorporacji ZZP. Jest to ważne tym bardziej, że to właśnie twórcy tych koncepcji w praktyce wcielali je, oczywiście w innych warunkach, w życie. Tu można mieć do M. Dymarskiego

pewien żal, że tej zasadniczej konkluzji nie zaznaczył choćby marginalnie w swej pracy. Żałować należy, że w takiej pracy ta konstatacja jednak się nie znalazła. Wreszcie jest niewątpliwą zasługą tej pracy, choć też może niezbyt uwypukloną, zdezawuowanie rzekomego „dorobku" w interesującym nas zakresie, lewicy komunistycznej.

Trzeba mieć nadzieję, że praca M. Dymarskiego nie tyle zamyka, ile otwiera drogę do dalszych, pogłębionych analiz tego interesującego zagadnienia.